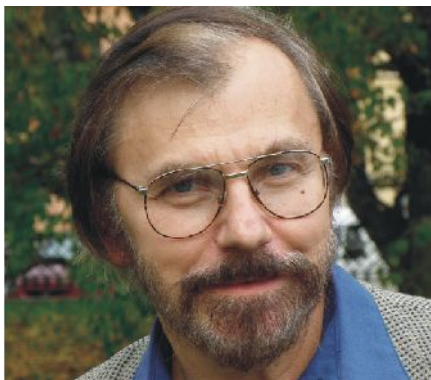


Listy do Pani A. (I 19)



Poezja i piesek

Droga Pani!

Kwiecień to tradycyjny miesiąc poezji. Co roku w Warszawie świętujemy uroczyste Światowy Dzień Poezji UNESCO. Część imprez odbywa się jeszcze w maju, w różnych miejscowościach. W tym roku Dzień Poezji był już po raz osiemnasty organizowany przez redakcję „Poezji Dzisiaj” oraz kilkunastu innych „współudziałowców”. Imprezę prowadził jak zwykle Aleksander Nawrocki, dyrektor Festiwalu, redaktor naczelny i założyciel „Poezji Dzisiaj” (ukazało się festiwalowe wydanie tego pisma) przy aktywnym udziale żony Barbary. Piszę o tym z niejakim opóźnieniem, bo tyle wynikało spraw jednocześnie, że przedstawienie ich Pani w jednym liście stało się niemożliwością.

Tak więc, jak co roku, na inaugurację Festiwalu zebraliśmy się w Muzeum Literatury. Przemówienia, wręczenie nagród Andrzejowi Kosmowskiemu oraz Leszkowi Dembkowi, część artystyczna – złożyły się na całą uroczystość. Jak zwykle ciekawa – przebiegła we wspaniałej atmosferze, jaką od lat udaje się tworzyć Aleksandrowi i Barbarze Nawrockim. Luz, poczucie humoru, improwizowane sytuacje dodawały niezapomnianego kolorytu tej całej międzynarodowej imprezie. Zawsze z wielką przyjemnością biorę w niej udział. Potem kolacja. Siedziałem w towarzystwie mojego dobrego znajomego Sebastiana Popowskiego. Miłym akcentem było to, że po kilku latach znajomości zaczęliśmy wreszcie mówić sobie po imieniu.

Maj także obfitował w liczne spotkania literackie. We Wrocławiu – Silesius. Uczestniczenie we wszystkich spotkaniach w ramach Silesiusa byłoby niemożliwością. Wybraliśmy z Anią spotkanie z Bohdanem Zadurą. Poszedłem na nie z dwóch powodów: od początku byłem czytelnikiem jego znakomitych wierszy; ta poezja należy do moich ulubionych. A powód drugi, to ciekawość, czy Bohdan mnie pozna. Nie widzieliśmy się od bardzo dawna, chyba od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy to w Warszawie często przesiadywaliśmy w „Czytelniku”, rozmawiając o poezji, o szeroko pojmowanej literaturze,

o tzw. „życiu”. Przypominały mi się wyraźnie owe rozmowy, kiedy teraz słuchałem wypowiedzi Bohdana.

Poznał mnie, powiedział, że dobrze pamięta i nawet czytuje moje teksty, m.in. w naszej „Gazecie Kulturalnej”. Porozmawialiśmy sobie serdecznie. Bardzo mnie to ucieszyło i podbudowało. Czasy naszej literackiej młodości stanęły mi przed oczami jak żywe. W tym, co mówił na spotkaniu, odkryłem wiele wspólnego. Rozumienie poezji, podejście do tworzenia literackiego, do otaczającej rzeczywistości mamy bardzo zbliżone. Z drugiej strony nic dziwnego, ponieważ jesteśmy niemal rówieśnikami, w każdym razie przedstawicielami tego samego pokolenia. Jak powiadam, bardzo mnie ucieszyło i świetnie nastroiło to spotkanie z Bohdanem. Chyba zawsze nadawaliśmy na tych samych falach, co potwierdziło się obecnie.

Wspominał o swojej pracy w muzeum w Kazimierzu Dolnym, o niechęci wobec obowiązujących norm i przepisów. Doskonale go rozumiem, bo głupota urzędasów i absurdalne zarządzenia zawsze mnie wkurzały do białości. Mówił też, że kiedy po pierwszej linijce wiersza już wie, co będzie dalej, to takiego utworu nie czyta. Znowu poczułem, że nie jestem w swoich ocenach cudzych tekstów odosobniony. A kiedy później stwierdził, że uznaje różne poetyki, bo w poezji jest mieszkań wiele, powiedziałem sobie w duchu, że owszem, i z tym się zgadzam, ale nie wszystkim takie mieszkanie warto wynajmować...

Natomiast Bohdan (podobnie jak ja) z humorem i życzliwością przyjął reakcję pewnego słuchacza: był to nieduży, sympatyczny piesek, którego ktoś przyprowadził na spotkanie. Piesek na brawa i głośniejsze czytanie żywiłowo reagował szczekaniem. Widać było od razu, że to autentyczny miłośnik poezji. Dużo mądrzejszy od jakiegos młodziana, który słysząc puentę jednego z Bohdanowych wierszy: „chrześcijańska nienawiść jest o niebo lepsza” (od ateistycznej) zapytał, czy tak jest w istocie. Domagał się wiążącej odpowiedzi. Zupełnie nie wyczuł w tym zamierzonego absurdu oraz ironii. Podziwiałem spokój, z jakim Zadura usiłował wytłumaczyć mu, o co chodzi, ale i tak się to nie udało. I pomyślałem, że rozumienie poezji przez pieska jest o niebo lepsze.

Tymczasem Leszek Żuliński napisał na swoim blogu felietonik, również związany z imprezami literackimi. Otóż w poprzednim liście opisałem Pani spotkanie z pewną poetessą, której nazwiska nie wymieniałem, by chronić ją przed inwazją wielbicieli, bo to twórczyni wprost nadwybitna. Leszek przeczytał felieton, i tak o tym pisze: „Stefan w swoim odcinku nr 118 (majowym) przywołał pewną, dotąd nieznaną mi poetkę, która od roku 2001 wydała 180 tomików wierszy. Sic! – to nie pomyłka. (Stefan, jeśli się rąbnąłeś w tej liczbie, to sprostuj). Ta zawzięta poetka (a nie taka leniwa, jak wy, darmozjady) to wulkan weny i talentu. Oraz subtelności lirycznej. Cytuję (za Stefanem) kawałek precudnego wiersza: „Chłonać powietrze sosnowe, / Wdychać zapachy

grzybowe, / Spoglądać prosto w oczy zieleń, / Przyjmować pieścizoty światła promieni / I słuchać jak w nas, / Szumi las”... No jak? Wzruszyliście się? No, to dobrze o was świadczy...

Norwida odkrył Zenon Miram-Przesmycki, a teraz mamy do czynienia z drugim, tak ważnym, odkryciem. Jaka pointa? Prosta: czytajcie Jurkowskiego! To są świetne felietony!”

Leszkowi dziękuję za komplement, ale mnie wzruszyło coś innego. Wspomina Lesio mianowicie, że znamy się od lat, a na łamach „Gazety...” Leszek dotychczas napisał swojego „Mniej więcej” już 160 odcinków, a ja 119 „Listów...” Gazeta, to miesięcznik, a więc to już tyle lat. I Leszek zadaje pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi: „No to co, Stefan? Dociągniemy do trzechsetnych odcinków? Obliguję Ciebie, a Ty motywuj mnie”. Jedyne co pewne, że będziemy się motywować, choć to także niełatwe. Ale bardzo dzisiaj potrzebne. Takie spotkania, motywują najbardziej. Opierają się czasowi.

Były też w maju imprezy niezwiązane z literaturą. Oto na wrocławskim Rynku odbyło się bicie Gitarowego Rekordu Guinnessa. Zebrał się tłum, samych gitarzystów było grubo ponad siedem tysięcy, nie licząc publiczności. Jak Pani wie, o ludzikach nie mam zbyt pozytywnego zdania. Ale teraz byłem zaskoczony atmosferą życzliwości, uśmiechami, porządkiem, choć tłum był niezliczony. Ludzie pomagali sobie, pilnowali wzajemnie instrumentów i miejsc, a po koncercie sprawnie opuszczali Rynek.

Myślałem, że coś się zmienia, ale ostatnie przekazy telewizyjne dowiodły, że niezupełnie. Oto dowiedziałem się, że jakiś idiota, doniósł kretynowi radnemu, że dzieci uczą się grać na flecie „Odę do radości”, a powinny rzępolić „Bogurodzicę” albo „Mazurka Dąbrowskiego”. Ów posełek, oczywiście, jak przystało na głupca, domagał się interwencji u burmistrza dzielnicy. Znowu kompletne nieuctwo oraz absurdalne zacietrzewienie ideologiczne. Nagminnie zdarzają się tacy rycerze z zakutymi łbami. I na to nic nie poradzimy; szkoda tylko, że ich kiedyś porodzili...

I znowu pomówimy o pozytywach, bo Pani pomyśli sobie, że jestem czarnowidzem. Ale ja tylko przedstawiam rzeczywistość. Z Międzynarodowego Dnia Poezji, o którym wspominałem na początku tego Listu, wróciłem bogatszy o trzy poetyckie książki. Pomimo niszczenia polskiej kultury przez „polityków” ukazują się ambitne pozycje. Czyje? Napiszę o nich w następnym Liście. Tymczasem ciepło Panią pozdrawiam!

Stefan Jurkowski

